

Instytut Pamięci Narodowej - Warszawa

<https://warszawa.ipn.gov.pl/waw/aktualnosci/133070,Gomułka-zachowywał-sie-jak-Hitler-w-bunkrze.html>
2021-01-28, 14:07

Gomułka zachowywał się jak Hitler w bunkrze

Rozmowa z dr. Robertem Spałkiem z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie, autorem książki „Na licencji Moskwy. Wokół Gomułki, Bermana i innych (1943-1970)”.

Władysław Gomułka miał obsesję na tle niemieckim. W jakim stopniu to wpływało na jego decyzje?



Na niektóre w znaczącym. Gomułka autentycznie obawiał się Niemców, a decydujący wpływ na tę jego niechęć miały dwa czynniki: własne doświadczenie okupacyjne oraz wdrukowane w pamięci przekonanie o wielowiekowych konfliktach niemiecko-polskich. Gomułka uważał, że jak świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem. Niepokoiło go więc, że Sowieci co jakiś czas wysuwali wobec Niemców propozycje, z których wynikało, że Moskwa byłaby skłonna zgodzić się na zjednoczenie obu państw niemieckich - wschodniego i zachodniego - w jedno, w zamian za jego neutralność. Takie sygnały Sowieci wysyłali do Bonn co najmniej trzykrotnie - w 1952, 1954 i w 1964 r. Gomułka miał przy tym świadomość słabości i niewielkiego potencjału przetargowego PRL w sytuacji ewentualnego porozumienia między Niemcami Zachodnimi a ZSRS dokonanego ponad głowami komunistów polskich. Jego zdaniem taki handel polityczny wdrożony w życie byłby równoznaczny z klęską Polski Ludowej, zjednoczone Niemcy bowiem wcześniej czy później zażądałyby korekty polskiej granicy zachodniej.

Na
licencji
Moskwy.
Wokół
Gomułki,
Bermana
i innych
(1943-19
70)

Co znamienne, szef PZPR nie lubił także Niemców z NRD i nie ufał tamtejszym komunistom. Uważał, że w ich interesie jest działanie za plecami Polaków, dogadywanie się z Moskwą. O

lęku Gomułki przed Niemcami wiemy nie tylko z jego oficjalnych wypowiedzi, licznych wspomnień, którymi dzielili się po latach jego współpracownicy, lecz także z podsłuchów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z lat 1949–1951. W sytuacjach prywatnych Gomułka dosłownie burczał, mówiąc o Niemcach. Jednak chyba najbardziej wyrazistym przykładem tego, jak jego obawy przed silnymi i zjednoczonymi Niemcami przekładały się na zachowanie, była sytuacja z sierpnia 1968 r. Gomułka wówczas parł mocno do tego, aby wojska Układu Warszawskiego wkroczyły do Czechosłowacji, gdyż oczyma wyobraźni widział już Czechosłowację w obozie świata zachodniego, a tym samym wojska niemieckie mogące w każdej chwili zająć Polskę od flanki południowo-zachodniej.

Miał chyba wówczas moment zawahania...

Wynikało to z dwoistości jego charakteru. Z jednej strony był człowiekiem bardzo upartym, despotycznym, a z drugiej potrafił w swoim zaślepieniu na chwilę się zatrzymać. Dotarły do niego nieoficjalne informacje o tym, że kierownictwo czechosłowackiej partii komunistycznej autentycznie próbuje samo zażegnać kryzys. Gomułka przez moment uwierzył, że to będzie możliwe, i razem z przywódcą komunistów węgierskich Jánosem Kádárem próbował powstrzymać Breżniewa przed interwencją militarną. Kiedy zorientował się, że strona czechosłowacka chce sama – czyli poza nadzorem Moskwy – dogadywać się z Rumunią i Jugosławią, a jednocześnie zobaczył, jak Czesi i Słowacy wyobrażają sobie reformy wewnętrzne, pozostawało to w zupełnej sprzeczności z jego wizją wspólnoty socjalistycznej, ponownie stał się orędownikiem rozwiązania siłowego. Zaczął namawiać Sowietów do rządów „jeszcze twardszej ręki” i wprowadzenia na jakiś czas dyktatury wojskowej w CSRS. Był w tym tak namolny, że Breżniew miał dość nagabywań z jego strony.

Minęło pół wieku od podpisania przez PRL układu z RFN.

Ta rocznica pokazuje między innymi, jak Gomułka zabiegał o częściowe samostanowienie swojej władzy, a zatem o warunkowe i selektywne uniezależnienie od Moskwy. Ponieważ strona sowiecka uznawała się za jedynie władną, by decydować o gwarancjach niemieckich dotyczących zachodniej granicy PRL, a Gomułka w tej sprawie nie ufał Moskwie do końca, postanowił więc sam doprowadzić do dwustronnego porozumienia z Niemcami Zachodnimi. I udało mu się to. Pamiętajmy, że nie była to decyzja łatwa, wymagała pewnej dozy odwagi. Z jednej strony problem granicy zachodniej był faktem, ale z drugiej strony każde bilateralne porozumienie świata zachodniego z państwem z obozu sowieckiego osłabiało Moskwę. On to doskonale rozumiał i wiedział, że Breżniewowi to się nie spodoba. Z kolei zachowanie Gomułki było dla Niemców „w to im graj”, gdyż każdy rozdzźwięk w obozie socjalistycznym wzmacniał świat zachodni, a samych Niemców stawiał w roli samodzielnego, istotnego gracza w Europie Środkowej.

Kiedy Gomułka dostał kanałami dyplomatycznymi informację, że istnieje możliwość porozumienia się z Bonn, wówczas zaczął sondować Breżniewa. Sygnalizował mu, że Polska będzie sama rozmawiać z rządem niemieckim na temat swoich granic zachodnich.

Przedstawiał to jako perspektywę korzystną dla obozu moskiewskiego także z propagandowego punktu widzenia. Breżniew się dziwił i chyba to lekceważył. Moskwa nie zabroniła szefowi PZPR tych kontaktów, ale nadal uważała, że sama jest wystarczającym gwarantem polskich granic zachodnich.

Wstępne dyskusje między Warszawą a Bonn toczyły się od marca 1969, a decydujące sześć rund rozmów dyplomatycznych przeprowadzono między lutym a listopadem 1970 r. Gomułka nadzorował przebieg wszystkich negocjacji i czuł się osobiście odpowiedzialny za to, żeby tę sprawę doprowadzić do końca. Uważał ją, zresztą słusznie, za wielki sukces, także swój. Ci, którzy obserwowali Gomułkę już w trakcie finału tych zabiegów w Warszawie, 7 grudnia 1970 r., czyli podczas podpisywania umowy o normalizacji stosunków między PRL a RFN, mówili, że to był jeden z niewielu momentów, kiedy można było zobaczyć u niego łzy szczęścia w oczach.

Było to o tyle dziwne, że był człowiekiem twardym.

Dlatego ludzie z jego otoczenia zapamiętali tę sytuację jako wyjątkową. A to, że był twardy... Tak, uparty, twardy, bezwzględny wobec przeciwnika. W latach tużpowojennych był odpowiedzialny – a raczej, mówiąc precyzyjnie – współodpowiedzialny za siłową, bezprawną, nierzadko krwawą rozprawę nie tylko ze wszystkimi przeciwnikami władzy prosowieckiej, czyli z opozycyjnymi partiami legalnymi, z PSL i Stronnictwem Pracy, lecz także z tzw. opozycją nielegalną, a więc z podziemiem zbrojnym. Gomułka widział porządek powojenny następująco: wszyscy powinni się podporządkować komunistom, choć nie muszą ich kochać. Mogą nawet nie podzielać tych samych poglądów, ale muszą być bezwzględnie lojalni i posłuszni wobec nowej władzy. Wtedy Gomułka i jego partia dadzą im pracować i żyć. Jeśli nie, to przeciwników będzie się zamykać w więzieniach, a niektórych zabijać. Oczywiście sytuacja powojenna była bardziej skomplikowana, gdyż często represje dotyczyły ludzi przypadkowych. Ponadto komuniści z zasady nie przymykali oka na przeszłość ludzi, ale – trzeba to podkreślić – akurat Gomułka w Ministerstwie Ziem Odzyskanych współpracował z pracownikami dawnej Delegatury Rządu i bardzo cenił tę współpracę. Ponoć nawet ich faworyzował kosztem członków PPR. W przeciwieństwie do pepeerowców byli to bowiem fachowcy znający się na problematyce Ziem Zachodnich.

Dobry Gomułka? Komunista lepszy od innych? Przecież on był zwolennikiem terroru.

Nie, ja nie mówię o wartościach dobro, zło, tylko o wizji podtrzymania władzy funkcjonującej początkowo dzięki sile sowieckiej armii i polityki. Gomułka uważał terror za konieczne narzędzie sprawowania władzy po wojnie, ale dążył do tego, by zarządzanie tym procesem zostało jak najszybciej przekazane polskim, miejscowym komunistom. Niech represje przeprowadzają bezpieka, ludowe Wojsko Polskie i KBW, a nie Sowietci, nie NKWD – terror ma być zaprowadzany własnymi rękami. Irytowało go, kiedy NKWD bez uzgodnień aresztowała ludzi. W tej sprawie monitował u Stalina. Zgłaszał też kilkakrotnie pretensje, że Sowietci wywożą sprzęt z Ziem Zachodnich bez porozumienia z komunistami w Polsce.

Denerwował tym Berię, natomiast Stalin pozwalał temu „dziwnemu polskiemu komuniście” na takie protesty i wydał nawet w końcu polecenie, na podstawie którego Sowietci teoretycznie nie mogli wywozić elementów fabryk poniemieckich z terenów przynależnych Polsce bez wstępnego uzgodnienia tego z władzami PPR.

Warto też pamiętać, że Gomułka był autentycznie wściekły z powodu aresztowania szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego w marcu 1945 r. Żaden z polityków kremlowskich ani z oficerów bezpieki sowieckiej nie uznał za stosowne, aby go o tym poinformować. Tymczasem Gomułka chciał, by przywódców PPP zatrzymano w Polsce i tutaj wytoczono im proces, a nie ukradkiem ich porywano i wywożono do więzienia na Łubiance. Uważał, że komuniści zdobędą autorytet w środowisku polskiego ludu i będą mogli określić się jako siła w miarę niezależna od ZSRS, kiedy właśnie na swojej ziemi sami osądzą surowo decydentów PPP – przedstawicieli reakcji. Niech na nas ludzie złorzeczą – mawiał – ale jako na komunistów polskich, a nie agenturę sowiecką. Oczywiście nic z tego ostatecznie nie wyszło, gdyż po pierwsze, niezależnie od osobistych poglądów Gomułki PPR była wręcz modelowym przykładem partii agenturalnej, po drugie, Gomułkę w 1948 r. odstawiono na boczny tor, a po trzech latach uwięziono właśnie za te jego „lokalne pomysły”.

Przez aresztowanie ludzi o odmiennych poglądach, związanych z podziemiem niepodległościowym i władzami RP w Londynie raczej trudno było zdobyć autorytet społeczeństwa.

Nie do końca. Proszę pamiętać, że nie tylko komuniści chcieli rozliczać „odpowiedzialnych za klęskę wrześniową”. Trend rozliczeniowy istniał też wśród członków PSL, partii chłopskiej niezależnej od Sowietów, mającej największe po wojnie poparcie społeczne.

Jaki był stosunek Gomułki do Polski przedwojennej?

To, że Gomułka uważał swoich przeciwników za wrogów ojczyzny, nie znaczy, że był przeciwnikiem Polski jako takiej. Był komunistą i wrogiem Polski pańskiej, kapitalistycznej. Nienawidził II RP, ze swojego doświadczenia wnioskował, że był to kraj rządzony przez nieliczną grupę ludzi, biedny, pełen niesprawiedliwości, zbudowany kosztem chłopów, robotników i rzemieślników. W jego mniemaniu te trzy grupy można było wyzwolić i dać im przestrzeń do działania tylko w sojuszu z ZSRS, choć nie na zasadzie połączenia się z Sowietami. Polska Ludowa miała mieć autonomię, możliwość działania, a imperium sowieckie winno być gwarantem względnego dobrobytu mas pracujących oraz stabilnych, nowych i sprawiedliwych granic państwa.

Jak w związku z tym oceniał rzeczywistość peerelowską po kilku dekadach?

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych był rozczarowany robotnikami, gdyż rzekomo stali się roszczeniowi, młodzieżą, ponieważ chciała żyć wygodniej i nie doceniała tego, co ma, swoimi współpracownikami, gdyż nie angażowali się w pracę tak jak on sam.

Rozczarowywała go także nieudolna współpraca państw socjalistycznych w ramach Układu

Warszawskiego i Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Dostrzegał, że w świecie zachodnim kooperacja gospodarcza przynosi zdumiewająco pozytywne rezultaty, i nie potrafił zaakceptować, że „wspólnota demokracji ludowych” w praktyce nie stanowi systemu naczyń połączonych, państwom nie zależy na współpracy zespołowej i na specjalizacji polegającej w uproszczeniu na tym: my robimy traktory, wy hodujecie trzodę chlewną, a tamci uprawiają zboża, potem się tym wymieniamy.

Z tego między innymi wynikał zwrot Gomułki w podejściu do Niemiec Zachodnich.

Na zmianie podejścia do problemu niemieckiego zaważyły kwestie gospodarcze?

Miały na to wpływ. Gomułka uznał w końcu: co było, to było, kochać się nie musimy, ale Niemcy Zachodnie mają imponująco silną gospodarkę, a do wojny już tak naprawdę nie dążą. Skoro więc inne państwa socjalistyczne układają się indywidualnie z Niemcami, to Polska powinna zrobić podobnie, nie tylko dla własnych korzyści politycznych, lecz także gospodarczych. Nagle w 1969 r. Gomułka w radiu obwieścił zdumionym słuchaczom, że istnieje potrzeba porozumienia z kapitalistycznym państwem niemieckim. Wspomniał, że minęło już ćwierć wieku od zakończenia wojny i trzeba jakoś się poukładać.

W jaki sposób Gomułka zareagował na gest Willy'ego Brandta?

To złożona kwestia. Oficjalnie tego gestu nie zauważył, nie skomentował go publicznie, co zresztą zrozumiałe, gdyż cenzura wyciszyła tę sprawę, zapewne z jego polecenia, a przynajmniej za jego aprobatą. Słowem, Polacy nie dowiedzieli się, że kanclerz Niemiec Zachodnich nieoczekiwanie dla wszystkich przyklęknął na kilkadziesiąt sekund przed pomnikiem Bohaterów Getta. Co Gomułka mówił prywatnie, tego nie wiem, ale mogę spekulować, jak interpretował tamte wydarzenia.

Kiedy tylko dowiedział się, że Brandt chce złożyć kwiaty zarówno pod Grobem Nieznanego Żołnierza, jak i pomnikiem Bohaterów Getta był temu drugiemu pomysłowi przeciwny. Dla niego w tamtym czasie cała sprawa porozumienia z Niemcami miała bowiem bardzo konkretny, użyteczny wymiar: koniec sporu o granice! Nie miał więc zamiaru nadawać wizycie kanclerza niemieckiego w Warszawie dodatkowych znaczeń, nie chciał przedwczesnych gestów symbolicznych, gdyż to umniejszało konkretny sukces Gomułki i jego partii. Nie chodziło o żadne pojednanie, ale o pierwszy impuls do nawiązania stałych kontaktów. O prawdziwym pojednaniu, nie o gestach, można było myśleć w dalszej kolejności. Zapewne dlatego strona pezetpeerowska wyraziła coś więcej niż zimne *désintéressement* już wobec samego faktu składania kwiatów pod pomnikiem Bohaterów Getta. Odmówiono kanclerzowi ceremoniału dyplomatycznego, czyli odegrania hymnów państwowych i wyłożenia księgi pamiątkowej.

Gomułka miał jeszcze twardy orzech do zgryzienia. Mianowicie w 1967 i 1968 r. władze partyjne i państwowe pod jego kierownictwem nagłaśniały przekaz propagandowy jednoznacznie oskarżający część Żydów polskich, w tym członków PZPR, oficerów wojska, o nielojalność wobec Polski Ludowej. A tu nagle Brandt klęka przed pomnikiem polskich

Żydów, gdy tymczasem przed grobem polskiego żołnierza już tego nie robi.

Sporo rozbieżności w tej opowieści.

Moim zdaniem, jeśli spróbujemy ją zsyntetyzować, to ją zakłamiemy. Bo tu naprawdę pojawia się podstawowe pytanie: komu Brandt oddał tym gestem hołd? Według niektórych historyków kanclerz chciał uczcić wszystkich obywateli polskich zamordowanych przez Niemców. Jest to możliwe, choć taka interpretacja z naszej dzisiejszej perspektywy wymaga pewnej ekwilibrystyki. Również wtedy od razu tak tego przyklęknienia nie interpretowano, a przynajmniej nie powszechnie. Gest okazał się w praktyce niejednoznaczny, mógł wywoływać dysonans, był niby oczywisty, a jednak nie. Był przecież ukłonem w stronę Polski, ale Gomułka odebrał go jednak jako co najmniej nietakt, mając nawet na uwadze ogrom i bestialstwo zbrodni niemieckich wobec Żydów. Co byśmy o Gomułce złego nie sądzili, za jakie prawdziwe i wymaginowane zbrodnie powojenne go nie osądzali, to on autentycznie bardzo przeżywał wojenną hekatombę obywateli polskich, także pochodzenia żydowskiego. Zupełnie zrozumiałe wydaje się więc zaskoczenie władz PZPR tym, że Brandt w praktyce większy szacunek okazał ofiarom żydowskim niż polskim. To jednak nie był pomnik wszystkich polskich ofiar wojny, ale – to oczywisty i zrozumiały fakt – ich żydowskiej części. Tym przyklęknieniem i zastygnięciem w takiej pozie zszokowani byli zresztą wszyscy, nie tylko komuniści. Delegacja niemiecka była podobno blada jak papier. W Niemczech ten gest przyjęto w dużej mierze jako przedwczesny, niepotrzebny, a nawet egzaltowany.

Czy Gomułka, zadowolony ze sfinalizowania wielomiesięcznych prac nad porozumieniem z Niemcami Zachodnimi, nie przewidział tego, że po zmianie cen przed świętami Bożego Narodzenia w 1970 r. obywatele wyjdą na ulicę?

Przewidywał bunty, ale nie aż w takiej skali i intensywności. Poza tym on najprawdopodobniej wcale nie uważał, że sukces odniesiony w polityce z Niemcami wytworzy psychologiczną poduszkę, dzięki której łatwiej mu będzie wprowadzić dotkliwe dla ludzi podwyżki. To bardzo logiczne, ale – jak sądzę – zarazem bardzo nieprawdziwe wyjaśnienie, wygodne po czasie.

Dlaczego?

Gomułka jeszcze pod koniec października 1970 r. proponował jako termin wprowadzenia podwyżki 3 grudnia. Wtedy zauważono, że w takiej sytuacji nowe ceny pojawią się w sklepach dzień przed świętem górniczym – Barbórką. Uznano więc, że to bez sensu i wybrano kolejny możliwy termin.

To nadal wydaje się nierozsądne.

No tak, można zadać sobie pytanie, czy oni tam w tym PZPR wówczas nie zwariowali? Wydaje się, że I sekretarz PZPR był ślepy i nie zauważył, że w ówczesnych realiach ekonomicznych wprowadzenie podwyżek na podstawowe towary, takie jak żywność,

proszki, mydła, jest błędem. Zastanawiam się jednak, dlaczego historycy i dziennikarze nie zadają sobie drugiego pytania. Pospekulujmy i rozważmy, czy Gomułka nie brał pod uwagę raczej tego, że ludzie zaganiani przed świątami będą mieć zupełnie inne sprawy do załatwienia, będą zabiegani, więc „schylą głowę” i operację cenową uda się dzięki temu przeprowadzić łatwiej. Innymi słowy, że nie będzie lepszego czasu na wprowadzenie podwyżek niż grudzień 1970 r. Moim zdaniem nie musiało być tak, że rządzący byli ślepi i przeprowadzili tę zmianę w najgorszym z możliwych momentów, tylko odwrotnie, w ich mniemaniu była to całkiem dobra chwila.

Okazała się tragiczna.

Tak, Gomułka kazał strzelać do robotników. Był już wtedy całkowitym strzępkiem nerwów. To go nie usprawiedliwia, ale tłumaczy, że działał w amoku. Od kilku, kilkunastu miesięcy przed tragedią wydawał się maksymalnie znerwicowany, wybuchał o byle co. Cyrankiewicz określił, że w tym dramatycznym tygodniu, w którym dochodziło do masakr robotników na ulicach Wybrzeża, Gomułka zachowywał się wręcz jak Hitler w bunkrze. Z innej relacji dowiadujemy się, że któregoś dnia chodził w swoim gabinecie w białym domu, pokrzykując: strzelać, strzelać, strzelać! Nawet jeśli to w szczegółach nieprawda, to powyższe obserwacje oddają atmosferę tamtych dni w głównym salonie władzy i mówią wszystko o stanie psychicznym Gomułki.

Jakie były relacje Gomułki z pierwszymi sekretarzami KPZR?

Dla Gomułki jawili się oni jako dowódcy światowej armii ruchu robotniczego. Był więc pełen uznania dla Stalina, Chruszczowa i Breżniewa, ale jednocześnie wobec każdego z nich nie bał się ujawniać przekonania, że zna się lepiej na sprawach Polski. Opisuję w książce fragment rozmowy ze Stalinem, który cenił Gomułkę jako dobrego komunistę. To nie przeszkadzało dyktatorowi dziwić się, dlaczego gość z Polski tak się w niego wpatruje, patrzy z napięciem i wszystko notuje w swoim kajecie. „Może jest agentem?” – dzielił się potem Stalin swoimi przemyśleniami. Kiedy indziej mówił o Gomułce, że to „partyjny scholastyk”. Ostatecznie Gomułka nie pasował Stalinowi do układanki politycznej i dał Bolesławowi Bierutowi przyzwolenie na jego aresztowanie w 1951 r.

Mówi się, że Gomułka i Chruszczow nie przepadali za sobą.

Powiedziałbym raczej, że często się kłócili, ale jednak na swój sposób się cenili. Chruszczow uważał, że polski towarzysz jest bardzo pożyteczny i gwarantuje w Polsce spokój, poza tym choć jest krnąbrny i wyklóca się o swoje – a to chce kredytów, a to specjalnych przywilejów – to ostatecznie jest wiernym i oddanym Moskwie komunistą, który w chwilach sprawdzianu zawsze opowiada się za przywództwem sowieckim.

Jakie było zdanie Breżniewa na temat tow. „Wiesława”?

Z przekazów wiemy, że Breżniew na początku swoich rządów był w pewien sposób onieśmielony Gomułką, jego doświadczeniem, pozycją w kraju. Z czasem bardzo dobrze się

im współpracowało. Jednak pod koniec lat sześćdziesiątych Gomułka stał się jeszcze bardziej kłótlivy i niekomunikatywny niż dotychczas, co Moskwie zaczęło w końcu przeszkadzać. Zobaczmy taki obrazek: w 1969 r. po spotkaniu przedstawicieli krajów socjalistycznych Breżniew – załatwiwszy sprawy oficjalne – siedział razem z Gomułką w pokoju. Atmosfera miła, luźna, Breżniew postanowił więc przycisnąć sekretarza PZPR w kwestii kolektywizacji i zażartował na ten temat: „Kiedy to, towarzyszu »Wiesławie«, wprowadzicie w końcu u siebie tę kolektywizację?”. Gomułka od razu wziął ten przytyk na poważnie, zdenerwował się i zaczął w odwecie krytykować sowiecką politykę rolną, wytykał Sowietom ich nieudolność, miał wręcz powiedzieć, że ZSRS przy kolektywizacji poniosło klęskę. Współpracownicy Breżniewa próbowali jakoś oponować, łagodzić sytuację: „Tak, tak, ale jednak mamy sukcesy”, na co Gomułka machnął ręką na Breżniewa i powiedział, że ten nic nie rozumie.

W tym roku minęła również osiemdziesiąta rocznica zbrodni katyńskiej. Czy Gomułka wypowiedział się w tej sprawie?

Tak, w październiku 1956 r., po powrocie do władzy. O sprawców mordu katyńskiego zapytano publicznie Gomułkę podczas spotkania z grupą studentów. Odpowiedział im tak samo, jak mówił o tym w rozmowach nieoficjalnych. Pytał, jaka będzie z tego korzyść? „Życia tym ludziom nie przywrócimy, a jednocześnie zwolennicy Polski przedwojennej zyskają wielki atut przeciwko komunizmowi, przeciwko sojuszowi Polski ze Związkiem Radzieckim” – argumentował. Ze względów pragmatycznych uważał, że ujawnienie tej sprawy nie ma sensu. Mówił, że w takie demonstracje on nie będzie się bawił. Ponoć kiedyś Chruszczow zaskoczył go swoim niecodziennym wyznaniem, a rzecz działa się w Moskwie. Chruszczow był już podchmielony, opowiadał o czasach stalinowskich, o zbrodniach i nagle, ni z tego, ni z owego, mówi: „»Wiesław«, jutro powiemy razem prawdę o Katyniu, zwalimy wszystko na Stalina, jemu i tak już nic nie zaszkodzi”. Jeśli wierzyć tej relacji, Gomułka zeszywniał i powiedział, że to będzie nieszczęście, reakcja łańcuchowa, że Chruszczow nie ma pojęcia, jaką złość to wywoła w Polakach, ludzie zaczną wtedy już powszechnie drążyć temat, pytać, żądać dokumentów, jednych, drugich, oskarżeniom nie będzie końca. Słowem, Gomułka powiedział, że to niepoważne i niebezpieczne, a więc: nie ma tematu.

Na emeryturze twierdził, że sam długo uważał czy też raczej chciał uważać, że odpowiedzialni za zbrodnię katyńską byli Niemcy. Może i tak było, nie wiem. Jednak, gdy już się przekonał, że fakty temu przeczą, a jak twierdził, stało się to w 1947 r., to tym gorzej dla faktów. Uznał, że i tak w interesie komunistów polskich i trwałości Polski Ludowej należało nadal w tej sprawie kłamać, że masowego mordu dokonali Niemcy, nawet iść w zaparte. W ogóle najlepiej było w tej sprawie milczeć i takie właśnie polecenie wydał swoim podwładnym. Albo milczeć, albo powielać wersję odpowiadającą Moskwie.

Warto dodać, że za uporczywe głoszenie prawdy niekiedy stawiano zwykłych ludzi przed sądem, najczęściej jednak poddawano ich szykanom w miejscach pracy czy w szkołach.

Jakub Berman i Adam Schaff w rozmowach po 1956 r. diagnozowali współczesny świat. Zwraca Pan [w książce](#) uwagę na to, że obraz przez nich kreowany pasuje do późniejszych wydarzeń.

Berman, prawnik i stalinista, druga najważniejsza osoba w PZPR w latach 1948–1956, na emeryturze okazał się bystrym obserwatorem, słuchał radia, w tym nielegalnych rozgłośni zagranicznych, czytał prasę, książki, dużo klasyki polskiej. Wspomniana rozmowa z Schaffem jest ciekawa, toczy się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, ten kontekst czasowy jest ważny. Panowie w pewnym momencie dają do zrozumienia, że świat zachodni sam obezwładni się konsumpcjonizmem, „zatka się” nim. Jego bogactwo bowiem wcale nie zaspokoi człowieka, który zawsze boryka się i będzie się borykał z bólem egzystencjalnym. Komunizm zaś – ich zdaniem – mógł dawać bogatym ludziom szansę na znalezienie sensu w życiu, gdyż człowiekowi potrzebne są idee. To ciekawe, że kiedy Berman był u władzy w latach pięćdziesiątych, uważał, że represje ostatecznie wtłoczą Polaków w nowy kształt, zrobią z nich ludzi sowieckich. Na emeryturze zaś twierdził, że to komunizm musi się jednak zmienić, przestać odwoływać się do siły, gdyż inaczej przegra. To, że komunizm gospodarczo poniósł już klęskę, obaj rozmówcy wiedzieli i przyznawali, ale uznali też, że to nie musi przeszkodzić w jego przyszłym zwycięstwie mentalnym. Berman i Schaff zgadzali się, że człowiek zachodni potrzebuje pewnego pomysłu na życie, czegoś, co zawładnie umysłami młodych ludzi i pchnie ich do przodu, gdyż sam dobrobyt, czysty materializm to za mało.

Przy okazji, widzimy dziś, co się dzieje we współczesnym świecie szeroko rozumianej cywilizacji Zachodu. Zastanówmy się, czy to, co mówili ci dwaj komuniści ponad pół wieku temu, nie wraca teraz do nas? Czy ogłoszenie śmierci komunizmu nie było przedwcześnie, czy on się – podkreślam tu warunkowość – być może nie przepoczwarza?

Czy podziela Pan opinię prof. Jerzego Eislera, że prawdziwymi komunistami byli (bądź też mogli być) tylko ci działacze, którzy przystąpili do partii przed powstaniem tzw. Polski lubelskiej, a więc do połowy 1944 r.?

Nie podzielam, choć zarazem zastrzegę, że prof. Jerzy Eisler też nie zawsze stawia sprawę tak radykalnie. Rozumiem, jakie były jego intencje, gdy to mówił. Chodziło o to, że ludzie, którzy zostawali komunistami w okresie II RP, musieli czynić to albo z głęboko prawdziwych pobudek ideologicznych, albo w akcie desperacji. Z kolei wiemy, że większość zapisujących się do PPR w okresie Polski lubelskiej lub po 1945 r. o komunizmie nie miała bladego pojęcia. Osoby te wstępowały do partii z przyczyn często konformistycznych, kunktatorskich. Im ktoś był mniej wykształcony, tym mocniej trzymał się stanowiska podarowanego przez potrzebujące kadr władze i tym bezwzględniej wykonywał ich polecenia. Czy to jednak znaczy, że z czasem ci ludzie nie uwierzyli w siłę nowego systemu i stojącej za nim ideologii, że byli jedynie imitatorami, udawali tylko zaangażowanie? W książce podaję przykład, że na tej zasadzie musielibyśmy odmówić prawdziwego ideowego zaangażowania Wojciechowi Jaruzelskiemu, gdyż on do PPR wstąpił po wojnie. Dzięki partii i wojsku zrobił błyskawiczną karierę, ale czy to wyklucza, że był autentycznie przekonany

do wizji komunistycznej, sowieckiej? Jestem pewny, że nie.

Ciekawe jest aresztowanie działacza komunistycznego Kazimierza Mijala.

Mijal to jeszcze inny przypadek – wyjątkowy. Dla niego z czasem nawet sowiecki, chiński czy albański komunizm był za mało radykalny i rewolucyjny. Mijal został aresztowany w 1984 r. na kilka miesięcy za rozpowszechnianie nielegalnych wydawnictw godzących w ustrój PRL, ale z pozycji skrajnie lewicowych. Po prostu jego zdaniem Gomułka i Gierek zdradzili komunizm, a Wojciech Jaruzelski wprowadził z sukcesem stan wojenny, ale potem okazał się miękki, zamiast rozstrzeliwać, internował opozycję i czekał. Tak nie postępuje rewolucjonista.

Pragnę przy tym zauważyć, że Mijal wstąpił do partii komunistycznej jeszcze podczas wojny (śmiej).

Wróćmy na zakończenie do Bermana. W książce poświęca Pan pewien fragment jego rzekomemu tajnemu referatowi.

Postanowiłem zamieścić fragment tego źródła historycznego na końcu książki, ponieważ osoby wypowiadające się w internecie często posługują się tym rzekomym referatem, sądząc, że jest oryginalny. Tymczasem jest to fałszywka. Miała przekonać czytelnika, że komuniści żydowscy w Polsce sprzysiężyli się i przygotowali po wojnie metodyczny plan przechwytywania władzy i zniewolenia Polaków przez żydokomunę. Tymczasem dokument ten powstał w drugiej połowie lat czterdziestych w kręgu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość i był werbalizacją wyobrażeń wielu ówczesnych członków podziemia niepodległościowego na temat władzy komunistycznej. Fałszywy referat został w 1946 r. wysłany do Rady Bezpieczeństwa ONZ w ramach znacznie większego memoriału WiN-u, który to memoriał miał ukazać światu zachodniemu skalę bezprawia w Polsce. Cel był więc zbożny, ale fałszerstwo, przynajmniej w tym fragmencie, który omawiam, nieudolne.

Co ważne, po ponad dwudziestu latach, w 1968 r., gdy komuniści u władzy próbowali przerzucić odpowiedzialność za niepowodzenia gospodarcze i przestępstwa polityczne na współtowarzyszy partyjnych pochodzenia żydowskiego, ktoś wyjął ten materiał z 1946 r. z szafy i zaczął upubliczniać jego kopie jako dowód spisku zawiązanego przez komunistów żydowskich u zarania Polski Ludowej. Sugestia była jasna: to stąd te niepowodzenia gospodarcze w PRL, to spisek.

Tak na marginesie przypomnę, że istnieje jeszcze inny, podobny w zamyśle fałszyfikat, z zupełnie innej dekady, też traktowany czasem jako prawdziwy. To rzekomy wywiad Hanny Krall z Bronisławem Geremkiem, przeprowadzony ponoć w połowie 1981 r. Rozmówca argumentuje podobnie: Polacy pochodzenia żydowskiego nienawidzą etnicznych Polaków i metodycznie spiskują przeciwko nim. Szokujące jest to, że ile byśmy prostowali tych informacji, odwoływali się do zdrowego rozsądku, to i tak te dwa fałszywe teksty będą pojawiać się na blogach czy kanałach internetowych mających niekiedy naprawdę sporą publiczność, żądną sensacji i prostych wyjaśnień. Zresztą, wie Pan, zaraz może się okazać,

że i ja to mówię na czyjeś zlecenie...

To się dopiero okaże. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Maciej Foks